Nie trza być w butach na weselu

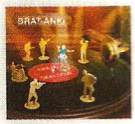
Czyli Brathanki do tańca grają, ale napiwki zgarnia Zakopower

JAREK SZUBRYCHT

Po dwóch platynowych płytach, kilku do znudzenia powtarzanych przez radiostacje przebojach i odejściu Halinki Młynkowej w 2003 roku, zespół Brathanki stracił impet. Nagrana z nowymi wokalistkami płyta „Galoop" właściwie przepadła, koncerty nie budziły wielkiego entuzjazmu, a udział w krajowych eliminacjach do Eurowizji przed pięciu laty zdawał się łabędzim śpiewem formacji.

I nie tęskniłem. Ale przyznać muszę, że pomysł, by przypomnieć o sobie albumem złożonym w stu procentach z repertuaru Skaldów, zespołu, który chyba jako pierwszy w taki sposób łączył u nas góralszczyznę z nową muzyką rozrywkową (rock'n'rollem, big beatem, pop rockiem – jak zwał, tak zwał) bardzo przypadł mi do gustu. To przecież kopalnia przebojów, świetnych melodii i niegłupich tekstów – fajnie, że ktoś postanowił ocalić je od zapomnienia. I chociaż ludzie już listów nie piszą, a jeśli wyglądają listonosza, to tylko dlatego, że ma dla nich paczkę z kupionym okazyjnie na aukcji telefonem komórkowym, ciągle dobrze się tego słucha. Kolejna zmiana za mikrofonem (tym razem w roli głównej niejaka Agnieszka Dyk) Brathankom nie zaszkodziła, mamy kanikułę i zwiększony głód piosenek lekkich, łatwych i przyjemnych, więc w powodzenie „Brathanki grają Skaldów" trudno wątpić.

I chwaliłbym Brathanki z większym animuszem, gdyby nie to, że dla porównania ściągnąłem z półki kurzący się tam już od paru tygodni nowy album Zakopower. Pewnie nic odkrywczego tu na jego temat państwo nie przeczytacie, bo „Boso" sprzedaje się jak ciepłe oscypki, ale pokłonić się wypada. Przede wszystkim Mateuszowi Pospieszalskiemu, który te świetne numery napisał i jeszcze lepiej je wyprodukował. Ale i Sebastianowi Karpielowi-Bułecce, który z wyczuciem, bez głupawego szarżowania, ale z potężnym ładunkiem emocji je wyśpiewał. Brathanki są skoczne, porywają do zabawy, ale jak festyn na Krupówkach, cieszą raczej ciało niż duszę, bo adresowane są nie tyle do serc ceprów, ile do ich portfeli. Inaczej z „Boso" – tu góral śpiewa, bo go boli. Albo halny mu dopiekł, albo kac po balandze – to bardzo męska optyka, zmaganie się ze światem, z Bogiem, ze sobą samym („wywrócić znaki «przejścia nie ma»" – no proszę, a nie dalej jak w poprzednim numerze narzekałem, że nikt się już nie chce buntować). To wciąż pop, ale zupełnie inny od tego, który znamy z płyt produkowanych w Londynie czy Nowym Jorku. Intrygujący w warstwie muzycznej i nieobrażający słuchacza tekstami. To płyta idealna na wakacje w górach, ale na tyle dobra, że wrócicie z nią do domów. To najlepsza płyta Zakopower i pewnie jedna z najlepszych polskich płyt tego roku.



Brathanki „Brathanki grają Skaldów", QM Music



Zakopower „Boso", Kayax



FOT. Łukasz Urbański

Brathanki w nowej wersji, z wokalistką Agnieszką Dyk



FOT. Adam Pańczuk/Kayax

Zakopower zaprasza do zabawy, ale nie boi się trudnych tematów